

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

PAPIEŻ LIBERIUSZ



KRAKÓW 2016

www.ultramontes.pl

Papież Liberiusz

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

Na polu dziejów kościelnych, są niektóre fakty dotąd jeszcze niezupełnie rozjaśnione. Pracuje nad nimi krytyka, i od czasu do czasu na światło dzienne wyprowadza rzeczy, które przez grubą mgłę błędów długo powtarzanych, zupełnie innymi przedtem się wydawały, aniżeli są teraz, kiedy je promienie nauki rozświetliły. Zasługa prac takich należy się nie tylko katolikom samym, ale i niektórym protestantom, a ich największa chwała na tym właśnie zależy, że umieli się miłością prawdy naukowej, wznieść nad stronnicze uprzedzenia.

Jakkolwiek można w późniejszych epokach dziejów, znaleźć jeszcze fakty potrzebujące krytycznego rozjaśnienia, przecież niewątpliwą jest rzeczą, że największa ich liczba odnosi się do owego czasu, w którym nie było jeszcze jak dzisiaj druku, a były także same jak dzisiaj, a nawet bardziej jeszcze rozpalone namiętności, pragnące bądź co bądź na swoim postawić. Przyczyna tego łatwo się tłumaczy.

Kto dzisiaj chce dzieło wydać pisze go, poprawia, obrabia, pamiętny cycerońskiej przestrogi *saepe stylum vertas*, i nareszcie do druku oddaje. W miarę posuwania się druku, poprawia omyłki przez drukarzy popełnione raz, drugi i więcej, dopóki z nich nie oczyści w zupełności dzieła i w tysiącach egzemplarzy odbite w świat puszcza. Dajmy na to, że to historyczne dzieło, opisujące wypadki współczesne, jest napisane zgodnie z prawdą: wnet ukażą się rozbiory, ocenienia po dziennikach i pismach, mówiące to lub owo, ale przyznające autorowi słuszność co do opisów i zgodności z prawdą. Jeżeli znowu autor prawdzie się przeniemierzył, pokażą się także niebawem rozbiory i krytyki zarzucające mu niewiadomość lub niesumienność, protestujące, rozjaśniające prawdę; a w każdym razie dla potomnych wartość dzieła jest pewną, wiedzą co sądzić o nim, i ile doń wiary przykładać.

Takiej przysługi nie mogła mieć prawda wtedy, gdy piśmiennictwo periodyczne rozwiniętym jeszcze nie było, bo ówczas należało pisać książkę na książkę, dzieło przeciwko dziełu; ale tym bardziej nie miała prawda obrony wówczas gdy druku nie znano.

Autor przed wynalezieniem druku pisał jak i teraz, poprawiał, wykończył i nareszcie egzemplarz uzupełniony i odpisany porządnie w świat puszczał, ale tylko jeden egzemplarz. Kto chciał mieć to dzieło, przepisywał je, a raczej do przepisywania kopiście dawał: a nie każdy mógł mieć, gdy i przepisanie i sam materiał na którym pisano drogo kosztowały. Z odpisanej kopii robiono inną kopię, a żadna z tych już pod kontrolą autora nie była, kopiści przepisywali jak umieli, a nie wymagano zapewne po nich nic więcej, tylko, żeby pisali czysto i czytelnie. Nie znający przedmiotu, ani się nim interesujący kopiści, rzemieślniczą robotę przepisywania spełniali, dopuszczając się błędów i pomyłek, już to skutkiem niedbalstwa już też nieznamomości przedmiotu. Z tak błędnie skopiowanych dzieł, robiono kopie, w które dostawały się nie tylko błędy poprzednie, ale i te, jakie nowy kopista porobił. Czytający jeśli mógł błąd spostrzec, poprawiał go, albo wedle własnych wiadomości, albo według innego rękopisu tegoż dzieła, a stąd powstawały dopiski na brzegach i nad wierszami.

Jeżeliby dzisiaj chciał ktoś napisać dzieło i wydać je, nie pod własnym, ale pod innego autora imieniem, musiałby się z nim znieść i pozwolenie uzyskać, inaczej wnet by odkrytym został. Wówczas można było w książkach własnych, lub pożyczonych, albo na sprzedaż wystawionych, nie tylko dopiski porobić, jakie kto zechciał, ale nawet pod imieniem autora, zwłaszcza odległej mieszkającego, za jego życia, a tym bardziej po śmierci, wydać całe dzieło i nie było sposobu przekonania się i sprawdzenia. Tak, wiele razy heretycy z pismami swymi kryli się pod imieniem sławnych autorów i zyskiwali dziełom swym powodzenie i rozkup. Pofalszowane w ten sposób częściowo lub całkowicie dzieła, mnożyły się w kopiach i coraz więcej upowszechniały.

Cóż więc dziwnego, że wiele pism przyznawano autorom, którzy ich wcale nie pisali, ani nawet o ich istnieniu wiedzieli? I tutaj to właśnie jest najobfitsze źródło błędów historycznych, którymi krytyka się zajmuje i oczyszcza. Wiele już ich wykryto, a między nimi jest i ten, o którym mówić zamierzamy, to jest błąd o upadku Liberiusza papieża. Błędnych takich faktów, nieprzyjaciele Kościoła, używają w miarę potrzeby i wojują nimi jakoby stanowczymi dowodami: nie od rzeczy więc zdaje nam się, choć niekiedy wykazać czytelnikom jaka jest doniosłość tego rodzaju dowodów.

Ważność faktu, znaczenie powag przytaczanych na jego poparcie, zresztą liczba głosicieli tego faktu; wszystko to pobudza, do bliższego rozpatrzenia rzeczy. Dlatego zamierzaliśmy tu nieco obszerniej sprawę Liberiusza przedstawić (1), dopraszając się tylko u czytelnika o cierpliwą uwagę, bo nam przyjdzie tu dotknąć się i filologicznych wywodów, tak nudnych zwykle dla

ogółu czytelników. Spodziewamy się jednak, że czytelnik nasz katolicki uwagę tę mieć będzie; wszakże tu idzie o rzecz wielkiej wagi: rozbierać mamy sprawę papieża, i to jeszcze sprawę jego wiary.

Naprzód stan sprawy. O co mianowicie oskarżają Liberiusza?

Liberiusz papież żył w ciężkich dla Kościoła Bożego czasach, kiedy biskupi ariańscy wszechwładni na dworze cesarza Konstancjusza II, z zawziętością sekciarską prześladowali obrońców i wyznawców prawej wiary. Głównym przedmiotem ich nienawiści był św. Atanazy, Biskup Aleksandryjski; najprzedniejszy wówczas zapaśnik sprawy Chrystusowej. Na Soborze Arelateńskim (353), zwołanym za sprawą Liberiusza dla zaradzenia szerzącym się błędom, nie tylko nic przeciwko złemu nie uradzono, lecz owszem chytrością i gwałtem wymógł Konstancjusz na biskupach, że wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko biskupa Paulina z Trewiru, potępili Atanazego i ogłosili go za pozbawionego swojej stolicy biskupiej. Liberiusz, którego uwiadomiono o tym, w jaki sposób obrady soborowe były prowadzone, domagał się nowego zjazdu biskupów. Zjazd ten nastąpił w Mediolanie (355 r.). Konstancjusz czuwał aby i tu wszystko po jego szło myśli. Za zasłoną ukryty przysłuchiwał się rozprawom biskupów, i gdy te nieprzychylny dla niego brały obrót, z wydobytym mieczem wypadł ze swojej kryjówki, i gniewnie zapowiedział obradującym, że jego wola ma być dla nich prawem, które oni podpiszą, albo swoje kościoły opuszczą. Stuletni starzec, biskup Korduby, Hozjusz, a za nim św. Hilary, Euzebiusz Vercelleński, Dionizy Mediolański, Lucyfer Kalarytański, poszli na wygnanie; inni ulegli, podpisali ariańskie wyznanie wiary i potępili Atanazego. Kolej szła teraz na Liberiusza. Ażebym dekreta zjazdu mediolańskiego stały się obowiązujące, trzeba było zatwierdzenia papieża. O to zatwierdzenie starał się Konstancjusz u Liberiusza, ale spotkał się z nieprzełamanym oporem. Daremne były namowy i groźby Konstancjuszowego wysłańca, eunucha Euzebiusza. Prefekt Rzymu otrzymał rozkaz uwięzienia papieża i dostawienia go na dwór cesarski. Ale i tu nie zachwiała się stałość papieska. Liberiusz wysłany został na wygnanie do Tracji.

Dotąd historia pewna. Liberiusz występuje tu jako ofiara obowiązku, jako wyznawca wiary, jako bohater. Nagle charakter jego się zmienia, pisze z wegnania listy do biskupów ariańskich, zapewnia ich, że z nimi od dawna w najświętszej zostaje zgodzie; że podpisał ariańskie wyznanie wiary i że stanowczo potępia Atanazego, a za to wszystko prosi ich najusilniej, aby się za nim u cesarza wstawili i powrót mu do Rzymu wyjednali.

Oskarżony więc jest Liberiusz, że podpisał ariańskie wyznanie wiary, że potępił Atanazego, najznakomitszego obrońcę Kościoła, i że połączył się przeciwko niemu z heretykami. Oskarżenie bardzo ciężkie; zobaczymy na czym ono oparte.

W dziełach św. Hilarego, w tak nazwanych *Fragmentach*, znajdują się cztery listy Liberiusza, które właśnie stanowią podstawę całego obwinienia. Głównym więc punktem całej sprawy jest przekonanie się o autentyczności tych listów. Rozpocznijmy od pierwszego. W pierwszym tym liście (2), pisze Liberiusz do biskupów wschodnich, że wyłączył Atanazego od jedności Kościoła, a przy tym natrafiamy zaraz na błąd historyczny tak gruby, że ten w żaden sposób nie pozwala nam tego listu przyznawać Liberiuszowi. Pisze on tam bowiem, że Atanazego przez posłów wzywał do Rzymu, że groził mu wyklęciem, w razie gdyby się stawić ociągał, i że przez swój opór odpadł on nareszcie od Kościoła (3). Tymczasem autentyczny list Liberiusza do cesarza (4), pisany przed zjazdem Mediolańskim, *Dzieje Ariańskie* opisane przez samego Atanazego (5), równie jak opowiadanie wszystkich historyków współczesnych, przekonywają że to fałsz wierutny, że takiego wezwania i takiej pogróżki Liberiusz Atanazemu nie posyłał. Toteż powszechnie list ten pierwszy historycy najznakomitsi za podrobiony uważają; tak o nim sądzą z dawniejszych: Baroniusz, Labbeusz, Bimer, Coustand, tak sądzą nowsi: Jaffé (6), Palma (7), Hefele (8), Viehauser (9).

Ale jeżeli ten pierwszy okazał się nam podrobiony, to i trzy pozostałe w tę samą kategorię koniecznie wpadają. Wszystkie bowiem cztery te listy mają wspólne sobie cechy filologiczne, we wszystkich panuje jedna i ta sama nędzna bardzo łacina, jednakie prawie powtarzają się frazesy (10), styl we wszystkich jednakowo suchy, nieudolny; wszystkie też cztery tak do siebie podobne, zarówno się różnią od pełnych siły i chrześcijańskiego wdzięku, niewątpliwych pism Liberiusza, jakie nam się dotąd po nim przechowały.

Nie jest to jednak jedyny nasz dowód. Jak pierwszy list przez niezgodność z historią zdradza swoje podrobienie; tak podobnie się zdradza i trzeci, pisany do Ursacjusza, Walensa i Germiniusza. Liberiusz zapewnia w tym liście, że Atanazego potępił zanim się udał do Mediolanu na dwór cesarski, jeszcze przed wygnaniem swoim, a świadkiem tego było całe kapłaństwo rzymskie: "Cognoscat itaque prudentia vestra, Athanasium, qui Alexandrinae Ecclesiae Episcopus fuit, a me esse damnatum prius, quam ad Comitatum sancti Imperatoris litteras orientalium destinarem Episcoporum, et ab Ecclesiae

Romanae Communionem esse separatam; sicuti teste est omne presbyterium Ecclesiae" (Caillau, str. 183). Falszerz tak w tym, jak i w pierwszym liście, przerachował się: chciał Liberiusza przedstawić jako przyjaznego arianizmowi, a przeciwnego Atanazemu jeszcze przed wygnaniem, ale nie spostrzegł się, że tym sposobem wygnanie samo uczynił zagadkowym, boć wiadomo, że dopiero po silnych a daremnych namowach, wygnanym papież został; i drugie, że się bardzo z prawdą historyczną w niewątpliwych podaną pomnikach, pokrzyżował.

W drugim i czwartym liście nie ma już tej sprzeczności z dobrze znanymi faktami historycznymi; rozumie się że dla tych stron, gdzie jak w Egipcie i Italii, lepiej stan rzeczy znano, niepodobno było Liberiuszowi przypisywać takiego zachowania się względem Atanazego, jak w dwóch poprzednich listach; dla tamtych stron należało podrobić listy, w których by fałsz nie był tak namacalny. Ale i w tych listach widać, jak podrabiacz chciał przedstawić Liberiusza, potępiającego już dawno w myśli Atanazego. I tak, w liście do biskupów wschodnich, składa winę swoją na pamięć poprzednika swojego, a wreszcie na Pana Boga, bo dopiero kiedy się Panu Bogu spodobało, iż poznał że słusznie Atanazego potępił, więc też i on tego uczynić nie zaniedbał. "Ego Athanasium non defendo, sed quia suscepit illum bonae memoriae Julius Episcopus decessor meus, verebar ne forte ab aliquo praevaricator judicaretur. At ubi cognovi, quando Deo placuit, juste vos illum condemnasse, mox consensum commodavi sententiis vestris" (Caillau, t. 27, str. 182). Podobnie też w liście do Wincentego Kapuańskiego, za powód swego wygnania podaje intrygi złych ludzi, a wcale nie opór swój w potępieniu Atanazego. Żli to ludzie sprawili wszystko, owi "co to złymi mowami psują dobre obyczaje". "Non doceo, sed admoneo sanctum animum tuum eo, quod colloquia mala mores bonos corrumpunt. Insidiae hominum malorum bene tibi cognitae sunt, unde ad hunc laborem pervenis." (Caillau, ibid., str. 184). Tak nisko upadłym przedstawia podrabiacz Liberiusza, że w nim nie możemy odszukać tu ani jednego rysu tego człowieka, jakim się on przed trzema niespełna pokazywał laty, kiedy przed samym wygnaniem swoim, pisał piękny list do wygnanych biskupów. Dla czytelnika znającego łacinę, będzie to jeden jeszcze dowód więcej fałszu czterech owych poprzednio wspomnianych listów, bo nie tylko znajdzie tu wielką różnicę myśli, lecz i języka. "Quamvis sub imagine pacis, pisze on do Euzebiusza, Dionizjusza i Lucyfera, humani generis inimicus vehementius in membra Ecclesiae videatur esse grassatus; vos tamen, acceptissimi in Deo sacerdotes, egregia et singularis fides et hic probabiles Deo ostendit, et jam ad futuram gloriam martyres designavit. Quo itaque praeconio laudis, qua vocis

exultatione merita virtutis vestrae proferam, positus inter moerorem absentiae vestrae et gaudium gloriae, prorsus invenire non possum: nisi quod scio hinc me probabiliora vobis solatia exhibere, si credatis me in exilium simul vobiscum esse detrusum. Denique me adhuc in ipsa expectatione pendentem quod a consortio vestro durior necessitas interim distrahit, satis contristor. Optaveram enim Fratres devotissimi, prior pro omnibus vobis impendi, ut exemplum gloriae per me magis vestra dilectio consequeretur. Sed fuerit haec palma meritorum vestrorum ut priores de perseverantia fidei ad confessionis illustrem gloriam veneritis. Quaeso igitur dilectionem vestram, ut me praesentem vobiscum esse credatis, atque eo me affectu absentem non esse sentiatis; et intelligetis dolere me satis, quod sim interim a vestro consortio disparatus. Quantam denique gloriam fueritis consecuti; hinc magis scire potestis, quod si qui in persecutione coronati sunt, solius persecutoris cruentos gladios sentire potuerunt: contra vos, devoti per omnia Dei milites, etiam falsos fratres inimicos experti, de perfidis victoriam pertulistis: quorum quanto in saeculo violentia increscere potuit tanta sanctis sacerdotibus praemia laudis inveniuntur conferre." (Caillau, w *tychże Fragmentach*, str. 179 i 180).

I człowiek który tak pisze, który wina wygnanym biskupom, że za wiarę cierpią, który ubolewa, że jego dotąd wygnanie i cierpienie jeszcze się odwłóczy, ten sam w niespełna trzy lata miałby pisać nędzne listy, w których same niezgodne z historią znajdują się kłamstwa, w których przyczyną wygnania miała być nie jego wyznawcza stałość, lecz jakieś pokątne intrygi nieprzyjaciół, i w których jego kiedyś legat, który zaufanie jego zdradził (Wincenty Kapuański), świętą nazywa się duszą. Toteż zanim zobaczymy inne dowody, przekonujące że Liberiusz nie popadł rzeczywiście w takie poniżenie, już z tego co dotąd powiedzieliśmy, dostatecznie mogliśmy się przekonać, że cztery owe listy, na których głównie opiera się obwinienie Liberiusza, są nędznym dziełem jakiegoś ariańskiego podrabiacza, któremu chodziło o to, aby papieża tego przedstawić przychylnym swojej błędnej doktrynie, aby jej tym sposobem dać uświęcenie najwyższej powagi religijnej na ziemi.

Dlatego też podrabiacz ów nie ograniczył się na podrobieniu jednego listu, ale ich podrobił aż cztery. Uczony izraelita Jaffé, w przedmowie do swoich *Regesta Pontificum*, pisze: "falszerze w przekonaniu że za pomocą częstego powtarzania, nędzne kłamstwo, zdołają przedstawić jako wiarogodną prawdę, częstokroć w tym samym przedmiocie na imię różnych papieży różne podrabiali pisma; toteż możemy śmiało odrzucić nawet takie akta jako fałszywe, w których

trudno dopatrzeć się śladu fałszu, jeżeli tylko inne tego rodzaju akta oczywiście fałszywymi się pokażą". Mamy w tych słowach uczonego badacza i objaśnienie, dlaczego aż cztery podrobiono listy Liberiusza, i zarazem nowe poparcie ich podrobienia, skoro spośród nich dwa najwidoczniejsze takiego podrobienia przedstawiają znaki.

Tym sposobem tracą też znaczenie wszelkie i owe przypiski, jakie znajdują się przy drugim z podrobionych listów Liberiusza, a które chciano udać, jakby ręką św. Hilarego napisane. Przypiski te są niby wykrzykniki świętego oburzenia przeciwko Liberiuszowi. W jednym z nich czytamy adnotację: "Jest to przewrotność ariańska. Robię tę uwagę ja, nie apostata"; w drugim "przekleństwo tobie Liberiuszu i towarzyszom twoim"; w trzecim "jeszcze drugi raz tobie przekleństwo, i trzeci raz, winowajco Liberiuszu". Wykrzykniki te miały na celu lepiej uwydatnić przystąpienie Liberiusza do arianizmu; fałszerz jednak, jak najczęściej zdarza się fałszerzom, złapał się na drobnej okoliczności: do powyższych wykrzykników dołączył jeszcze historyczną adnotację: "Wiarołomstwo zaś w Sirmium podpisane, jakie Liberiusz nazywa katolickim, podpisali następni:" i tu idzie szereg biskupów, z których niektórzy podpisali i podpisać mogli tylko pierwsze wyznanie wiary w Sirmium ułożone; na pierwsze więc to wyznanie syrmijskie, chcąc nie chcąc wskazał autor przypisków, a tymczasem właśnie św. Hilary tę pierwszą syrmijską formułę od wszelkiego podejrzenia herezji oczyścił. Jakżeby więc mógł ją tu nazywać wiarołomstwem "perfidia"?

Ale nie skończyliśmy jeszcze ze świadectwami upadku Liberiusza minąwszy główną podstawę oskarżenia cztery owe podrobione listy: stawiają nam jeszcze przeciwko temu papieżowi świadectwo dwóch świętych: Atanazego i Hieronima. Powagi wielkie; jeżeli oni go potępiają, daremna poprzednia praca nasza, chociaż najzupełniej uzasadniona. Przejdźmy więc do rozpoznania tych nowych świadectw.

Rzeczywiście w dwóch dziełach św. Atanazego, w jego *Apologii przeciwko arianom* (rozdz. 89) i w *Historii ariańskiej* (rozdz. 4), znajduje się krótka wzmianka o upadku Liberiusza, ale jak tę wzmiankę uważać należy, osądzi sam czytelnik, skoro mu powiemy: 1) że oba dzieła napisane były jeszcze przed powrotem Liberiusza, 2) że greccy historycy Kościoła, Sokrates i Teodoret, którzy nie tylko wspomniane dzieła św. Atanazego znali, ale całe ustępy z nich do swoich prac przynosili, o upadku Liberiusza nie tylko nic nie wiedzą, ale nawet z opowiadania swego nic podobnego przypuszczać nie pozwalają; a nareszcie 3) że miejsca te dwa w obydwóch dziełach w

najzupełniejszej sprzeczności się znajdują z tym, co dalej w nich św. Atanazy pisze, przedstawiając tak w jednym jak w drugim Liberiusza jako mężnego wyznawcę wiary. Oczywiście ariańscy fałszerze, sławni z podobnych robót, dla utwierdzenia wiary w upadek papieża, dopisali wymyśloną przez siebie historię w niektórych egzemplarzach dzieł św. Atanazego; ale nie byli tyle oględni, ażeby i w dalszym ich ciągu odpowiednie porobili zmiany i tym sposobem lepiej prawdę zatarli. Więc się fałsz wydał.

A św. Hieronim? Św. Hieronim o upadku Liberiusza mówi słów kilka w dwóch także swych dziełach, w swej *Kronice* i w dziele *O mężach sławnych*. Ale świadectwa z tych dzieł zaczerpnięte, bez względu już nawet na odkrycia fałszu, o jakich poprzednio mówiliśmy, słabną bardzo, skoro powszechnie uznaną jest rzeczą, że należą one do dzieł w wielu miejscach pofałszowanych. Protestancki uczony Scaliger o *Kronice* św. Hieronima mówi, że nie ma żadnego dzieła dawnego, którego by egzemplarze tak były pofałszowane jak tej *Kroniki*. Nadto, miejsce owo, w którym czytamy o upadku Liberiusza, nie znajduje się w najdawniejszych rękopisach, jakie się znajdują w bibliotece watykańskiej, równie jak w rękopisie, o jakim mówi Mansi (w nocie do *Hist. Natalisa saec. IV, diss. 32*), a jaki znajdował się za jego czasów w Luce.

W drugim dziele *De viris illustribus* św. Hieronim wspomina o upadku Liberiusza nawiasowo, mówiąc o biskupie Akwilei Fortunacjanie, że ten to właśnie pobudził Liberiusza do podpisania się na herezję wówczas, kiedy właśnie papież za wiarę zabierał się w drogę na wygnanie (11). Ależ to fałsz najoczywistszy, boć i ci przecie co za upadkiem Liberiusza obstają, w trzy lata później dopiero upadek ten naznaczają. Zresztą pisarz i historyk kościelny Rufin, który czas jakiś był w Akwilei i znał Fortunacjana, zapewnia że o upadku Liberiusza nie mógł się nic dowiedzieć. Jakże więc Rufin, człowiek uczony, nie mógł się nic dowiedzieć o fakcie, który uroczystymi dokumentami miał być stwierdzony, nie mógł się nic dowiedzieć za życia Fortunacjana, wówczas kiedy ten Fortunacjan był przyczyną upadku Liberiusza?

Nadto, przeciwko autentyczności tego miejsca u św. Hieronima mamy Kasjodora. Najuczeńszy ten w swoim czasie pisarz w rozgłośnej swojej *Historii* (*Historia tripartita*) kompilował trzech historyków greckich: Sokrata, Sozomena i Teodoreta; gdy przyszło mu mówić o Liberiuszu, pomiędzy trzech wybrał najprzychylniejsze temu papieżowi opowiadanie Teodoreta, którego w żaden sposób z jego upadkiem pogodzić nie można. A jednak wysoce on cenił i dobrze znał dzieło Hieronima *De viris illustribus*. Niepodobna więc przypuszczać, aby wręcz przeciw powadze wielbionego przez siebie męża w opowiadaniu dziejów

Liberiusza właśnie wybrał z trzech historyków dlań najprzychylniejszego. Zachowanie się Kasjodora pokazuje tylko, że w znanych mu egzemplarzach dzieła św. Doktora Kościoła, nie było tej wzmianki o upadku papieskim, jaką fałszerzom udało się wpisać do innych egzemplarzy. A miejsce to, sfalszowane pod pewnym względem dobrze, bo zupełnie odpowiednio do czterech listów owych, w *Fragmentach* św. Hilarego zawartych, gdzie Fortunacjanowi główna przypisana rola w dziele upadku Liberiuszowego. Możemy więc śmiało z powyższych uwag wyprowadzić ten wniosek, że co najmniej, świadectwo z dzieł św. Hieronima zaczerpnięte, nader wątpliwej jest autentyczności.

Ale wróćmy jeszcze do św. Hilarego. W piśmie tego Świętego przeciwko Konstancjuszowi (*Contra Constantium*, c. 11) znajduje się frazes zwrócony do tego cesarza: "nie wiem, czyś ty więcej zawinił gdyś na wygnanie skazywał Liberiusza, czy też wówczas gdyś go z wygnania zwracał". Słowa te mają być też świadectwem upadku Liberiusza. Ale w rzeczy samej kogóż tu oskarża św. Hilary? nie papieża ale cesarza, że ten wiele zawinił. I zaprawdę wiele on zawinił przy powrocie Liberiusza, gdy wręcz przeciwko wszelkiemu porządkowi kościelnemu, chciał w Rzymie obok niego utrzymać Feliksa przy rządach, jako biskupa rzymskiego, i tym sposobem podżegał ustawiczny niepokój i nieład w duchowieństwie rzymskim. Synod zebrany w Rimini błagał cesarza "aby nieładowi i zamieszanemu rzymskiemu Kościołowi koniec położył"; św. Hilary nie spodziewając się żadnego tych prośb skutku, przejęty boleścią na widok smutnego stanu Kościoła, przeciwko sprawcy tego nieładu napisał gorzkie owe słowa. Tak sobie je przynajmniej zasadnie tłumaczyć możemy, bo o upadku Liberiusza nigdzie nie pisze on ani słowa, choć miał do tego dosyć okazji. Gdyby Liberiusz rzeczywiście podpisał w Sirmium półariańskie (a) wyznanie wiary, nie mógłby nikt dać nam wyjaśnienia, dlaczego św. Hilary o tym nic a nic nie wspomina w dziele *De synodis*, napisanym jedynie w tym celu, aby swoim rodakom rozjaśnić kwestię półariańskich formuł, i aby im opisać to wszystko, co się w Sirmium w sprawie wiary działo. Wszakże opowiada tam o upadku powszechnie do owego czasu wielbionego obrońcy wiary starego Hozjusza Kordubeńskiego, opowiada że na półariańskie wyznanie zgodzili się, Ursacjusz i Walens, a jednakże ani słowa o Liberiuszu!

Dotąd więc nie mamy przeciwko Liberiuszowi żadnego niewątpliwego świadectwa. Ale szereg świadków nie skończony; pozostaje jeszcze historyk Sozomenus. Pisarz ten w swojej *Historii kościelnej* (l. IV, c. 15) tak opisuje to co zaszło w Sirmium z papieżem: "Po powrocie cesarza z Rzymu do Sirmium,

ponieważ biskupi zachodni wysłali do niego poselstwo, wezwał on do siebie z wygnania Liberiusza. A że byli obecni tam posłowie biskupów wschodnich, przeto zebrawszy znajdujących się przy sobie kapłanów, napierał usilnie na papieża, aby ten przyznał, że Syn nie jest współlistotny Ojcu. Nalegającymi prośbami skłonili do tego panującego Basiliusz, Eustacjusz i Eleusiusz, którzy najwięcej u niego wziętości mieli. Ci tedy połączyli w jednym wyznaniu to co było przeciwko Pawłowi Samosateńskiemu uchwalone, równie jak wyznanie przy poświęceniu kościoła antiocheńskiego ułożone, dlatego niby, że niektórzy pod pozorem wyrazu *współlistotny* swoje błędy utwierdzali; i tym sposobem sprawili, że Liberiusz, Atanazjusz i Aleksander, Severianus i Crescencjusz, którzy w Afryce biskupami byli, na to (wyznanie) się zgodzili. Podobnie zgodzili się Ursacjusz, Germiniusz Sirmijski i Walens z Mursji, i wszyscy którzy tam ze Wschodu byli. Ale ze swej strony od Liberiusza pozyskali, to, że wyklął utrzymujących, jakoby Syn nie był Ojcu co do istoty i we wszystkim podobny. Bo gdy Eudozjusz i jego towarzysze, którzy w Antiochii herezji Aecjusza sprzyjali, otrzymali list Hozjusza, roznieśli zaraz wieść, że i Liberiusz potępił wyrażenie *współlistotny*, i że wyznał, iż Syn do Ojca nie był podobny. Gdy się więc w ten sposób posłom zachodnim rzecz udała, cesarz pozwolił Liberiuszowi wrócić do Rzymu". A potem opowiada nasz historyk, jak zrządzeniem Opatrzności Bożej, Feliks który wraz z Liberiuszem miał rządzić Kościołem rzymskim, po jakimś czasie umarł, i tym sposobem rządy samemu pozostawił Liberiuszowi.

Ale ostatnia jego zaraz wiadomość fałszywa, bo Feliks po powrocie Liberiusza nie umarł, lecz został wygnany przez Rzymian i umarł na prowincji dopiero w osiem lat po swoim wypędzeniu. A i w całym opowiadaniu Sozomena wiele jest niedokładności, które z opowiadaniem św. Hilarego, i z innymi pewnymi faktami pogodzić trudno, a bez wątpienia więcej na wiarę zasługuje współczesny i blisko całej sprawy dotyczący się Hilary, niż Sozomen, który w siedemdziesiąt lat później pisał, i jak sam przyznaje z ariańskich czerpał źródła.

Z tego co św. Hilary pisze, wnosić trzeba, że wysłańcy ariańskiego Soboru Ancyrańskiego, Bazyljusz i jego towarzysze, zataili ten kanon soboru, w którym wyraz *współlistotny* był potępiony. A dlaczegoż to robili? Dwór cały był arianizmem przejęty, jeżeli więc ten kanon taili, to jedynie dlatego, że Liberiusz, który właśnie wówczas w Sirmium się znajdował, stał silnie przy wyrażeniu potępionym w Ancyrze. Toteż niepodobna przypuścić, aby ci sami biskupi,

którzy się z kanonem swoim przed Liberiuszem taili, wymóc na nim mogli odrzucenie potępionego tam wyrazu, co właśnie w Sozomenie wielu chce wyczytywać. Przecież i sam Sozomen utrzymuje (*Hist. eccl.* III, 7), że biskupi rzymscy od początku, aż do jego czasów wytrwale stali przy wszystkich uchwałach Nicejskich, a zatem i przy wyrażeniu *współlistotny*, i że stolica rzymska szczególnie opierała się zabiegom ariańskim i wszystkim tej herezji odrostki na Zachodzie starannie poodcinała. Opowiadanie więc Sozomena, można sobie w ten sposób tłumaczyć, że wspomnieni wysłańcy soboru ancyrańskiego nie śmieli wprost domagać się od papieża odrzucenia wyrazu *współlistotny*, ale przedstawili mu swoje przeciw temu wyrażeniu wątpliwości, i w tej myśli odwoływali się, na niektóre dawniejsze wyznania wiary, a mianowicie na wyznanie, ułożone przeciw Pawłowi Samosateńskiemu, w którym ten wyraz *współlistotny* (w znaczeniu sabeliańskim) (12) był odrzucony, i na wyznanie antiocheńskie, równie jak na pierwsze wyznanie ułożone w Sirmium, przyznające Synowi Bóstwo i odwieczne rodzenie z Ojca, ale pomijające wyrażenie współlistotności. Liberiuszowi w ten sposób posłowie owi wydali się jako zwiastuny dobrej nadziei, jako ludzie przeciwni tylko Sabelianizmowi i złemu rozumieniu współlistotności Syna, i dlatego jeszcze przeciwko temu wyrażeniu uprzedzeni, mógł więc względem nich w ten sposób przyczajonych, zachować się z taką łagodnością i wyrozumiałością, jaką w podobnych okolicznościach pokazywali dwaj wielcy obrońcy wiary, Atanazy i Hilary. "Nie należy, pisał Atanazy właśnie o Bazylim i jego towarzyszach, za nieprzyjaciół uważać tych, którzy przyjęli wszystko, co w Nicei uchwalono, a tylko wątpliwości mają co do jednego wyrażenia *współlistotny*, bo nie widzimy w nich arianów i nieprzyjaznych Ojcom, ale rozprawiamy z nimi jak bracia z braćmi, będącymi tegoż samego sposobu myślenia, a różniącymi się tylko w jednym wyrazie." (*De synodis*, n. 41).

Podobnie wyraża się Hilary o tych samych biskupach, nazywa ich "najdroższymi braćmi", wystawia ich zasługi, że na dworze cesarskim podkopali wziętość szpetnej doktryny ariańskiej, i jak Atanazy zupełnie usprawiedliwiał Ojców, którzy z tytułu potępienia Pawła Samosateńskiego odrzucili wyrażenie *współlistotny* (*De synodis*, n. 43), tak Hilary usprawiedliwiał posłów ancyrańskich, i od wszelkiego podejrzenia herezji oczyszczał dwa wyżej wspomniane wyznania wiary antiocheńskie, i pierwsze syrmijskie.

Z takim więc samym umiarkowaniem i łagodnością mógł Liberiusz przyjąć przedstawienia Basiliusza i Eleusiusza, wierząc ich słowom, a nie mogąc przeniknąć jeszcze tajnych ich myśli, tym bardziej, że dopraszali się oni

o potępienie tych, którzy utrzymywali, że "Syn nie jest Ojcu co do istoty i we wszystkim podobny". Całe też opowiadanie Sozomena na to wychodzi, że papież nic więcej nie zrobił w Sirmium, jak tylko, że potępił anomeów (13), to jest, że potępił ścisłych arianów, a z półarianami, którzy się prawowiernymi katolikami wyznawali, zachował się łagodnie i wyrozumiale. Żeby Liberiusz miał ich już przyjąć do jedności kościelnej, o tym Sozomen nie pisze ani słowa; ale choćby to papież robił, któżby ośmielił mu się za winę poczytywać i za herezję, skoro mu się oni za gorliwych wyznawców jego wiary wydawali? Sozomen jednak, powtarzamy, milczy o tym, jakkolwiek później obszernie opisuje jak partia tych samych biskupów, od arianów prześladowana, dopraszała się Liberiusza o przyjęcie jej do jedności kościelnej, do której też wreszcie przypuszczoną została po zupełnym i bezwarunkowym podpisaniu się na wyznanie nicejskie.

W ten sposób tłumacząc opowiadanie Sozomena, możemy dobrze wyjaśnić sobie zachowanie się Liberiusza. W straszliwym ówczesnym położeniu Kościoła Liberiusz mógł łagodnie zachować się względem biskupów, którzy wymawiali się wprawdzie od przyjęcia nicejskiego wyrażenia *współistotny*, ale wymawiali się w sposób pozwalający dobrze rozumieć o ich prawowierności, i którzy stanowczo zerwali z partią ściśle ariańską. Mógł więc łagodnością swoją papież ich sobie pozyskać tak dalece, że ci skłonili cesarza do pozwolenia na jego powrót, tym bardziej, że Rzymianie nagląco o ten powrót się dopraszali, i że wskutek tego groźne wszczynały się tam rozruchy. Dlatego też nie utracił on po powrocie swoim miłości ludu rzymskiego, tak przeciwnego arianizmowi, bo przecież posłańce zachodni widzieli wszystko co się działo w Sirmium, mogli więc dobre dać świadectwo przed całym Kościołem o wytrwałej stałości Liberiusza.

Możemy też łatwo sobie wytłumaczyć w jaki sposób powstała bajka o upadku Liberiusza. Łagodne zachowanie się papieża w Sirmium względem półarianów mogło łatwo dać powód do puszczania wieści, że papież podpisał jakieś wyznanie wiary. A że arianie wielki w tym mieli interes, aby to co się w Sirmium działo w dobrym dla siebie przedstawić świetle, przeto nic dziwnego, że rozpuścili pomiędzy swymi wieść, jakoby Liberiusz podpisał ich wyznanie wiary a potępił Atanazego, i nic też dziwnego, że z właściwą sobie sztuką, fałszywe a odpowiednie do tej wieści popodrabiali dokumenty, których historyczną wartość powyżej rozbieraliśmy. Na rękę bardzo arianom były pozory: łagodne obejście się Liberiusza z półarianami i pozwolenie papieżowi na powrót z wygnania przez cesarza, znanego ze swej przychylności dla

arianów. Toteż nic dziwnego, że fałszywe te wieści o Liberiuszu tak dalece się w owych czasach rozeszły, iż Rufinowi, choć współczesnemu, trudno było prawdę od fałszu rozróżnić. Przyczynić się też niemało mogły do utwierdzenia tych wieści fałszywych potwarze przeciwko niemu rzucane, kiedy po powrocie już swoim do Rzymu upadłych na soborze w Rimini ⁽¹⁴⁾ na powrót przyjął do jedności Kościoła; nie podobało się to niektórym, więc po całym świecie, acz nieliczni, roznosili skargi swoje na papieża, że się z wiarołomnymi połączył, "perfidiae manus dedit". Gorliwcy ci (na czele których byli dwaj kapłani Faustinus i Marcellinus), podobnież i św. Hilarego oskarżali o pobłażanie dla heretyków. Ale z tytułu tego zarzutu, nie mamy już potrzeby bronić ani św. Hilarego, ani Liberiusza.

Rozpatrzyliśmy więc wszystkie świadectwa, jakie przeciwko Liberiuszowi mogą być stawiane, i pokazało się, że wcale nie są one dostateczne do jego potępienia. Posłuchajmy teraz z kolei świadków, jacy za jego niewinnością przemawiają.

Pierwszym może tu być św. Ambroży. Był on w tych czasach w Rzymie, kiedy Liberiusz wrócił z wygnania; dobrze więc go znał i słyszał jego przemowy do ludu, a o tych właśnie jego naukach mówi: "czym świętszy był to człowiek, tym szanowniejsze były jego słowa". Wiadomo zaś kto był św. Ambroży ^(b), wiadomo z jaką siłą duszy walczył on przeciwko fałszowi wszelkiemu, toteż ten wielki miłośnik prawdy nie mógłby w żaden sposób wypowiedzieć pochwalnych słów swoich o papieżu, gdyby ten powrócił z wygnania poniżony jakimi bądź ustępstwami, poczynionymi arianom i niegodnymi wcale wysokiej godności swojej.

Drugim świadkiem z czwartego wieku jest Rufin, który pisze: "Liberiusz biskup Rzymski, powrócił jeszcze za życia Konstancjusza. Czy się zaś to stało, że ustąpił jego woli, czy też, że chciał zadosyć uczynić ludowi rzymskiemu, tego na pewno powiedzieć nie mogę". Na pierwszy rzut oka słowa te zdają się być dosyć obojętne dla Liberiusza, ale zastanowiwszy się bliżej, dojrzyć w nich możemy, dobre świadectwo jego niewinności. Bo tylko zważmy, o co tu chodzi. Wszakże tu idzie o upadek papieża, o fakt, jaki się miał spełnić na dworze cesarskim, wobec biskupów z Zachodu, Afryki i Wschodu, wobec nieprzyjaznych sobie partii, tak przy katolikach, jak przy arianach i półarianach. O fakcie więc takim, gdyby on rzeczywiście miał miejsce, jakże w kilkanaście lat potem już nie mógł nic się dowiedzieć, pisarz, który był w Rzymie i w Akwilei i na Wschodzie? Tak niewiadomość Rufina, jak milczenie tylu pism i pisarzy, którzy o arianizmie w owym czasie traktowali, byłoby zupełnie

niezrozumiale. Dlaczego by heretycy nie tryumfowali głośniejszemu z upadku papieża? Współcześni Epifaniusz i Febadiusz opowiadają nam, jak arianie nie mogli dosyć nacieszyć się upadkiem Hozjusza, i jak go katolikom wytykali na oczy; a tymczasem ani słowa nie mówią, aby się cieszyć oni mieli z jakiegoś podpisu Liberiuszowego. Wszakże nawet Donatyści powoływali się na upadek Hozjusza, dowodząc, że Kościół rzymski splamił się jednością z takim człowiekiem (15), a przecież daleko by im dogodniej było wskazać na głowę tego Kościoła, gdyby w rzeczy samej na niej ciążyła wina herezji.

Sulpicjusz Severus przyjaciel św. Febadiusza, Marcina i Paulina, doskonale znający ówczesny stan rzeczy, pisze w swojej historii: "Liberiusz został wrócony z wygnania wskutek zaburzeń rzymskich". O innej jakiej bądź przyczynie powrotu Liberiusza nie podaje nic ten historyk.

Inny znów, bliski bardzo owych czasów historyk, Sokrates (dzieje swoje zakończył na 439 r.) tak pisze o powrocie papieża: "Liberiusz z wygnania powrócił do swojej stolicy biskupiej, gdy lud uczynił zaburzenie i Feliksa wygnał; przeciwko woli swojej cesarz zgodził się na to". Historyk nie tylko za przyczynę jedyną powrotu podaje zamieszanie w Rzymie, ale nadto wyraźnie dodaje, że na powrót ten zgodził się cesarz z niechęcią. Więc widocznie Liberiusz w swojej stałości złamanym nie był.

Jeszcze pewniejszym świadkiem jest Teodoret, jeden z najuczciwszych pisarzy pierwszej połowy piątego wieku. Uczony ten pisząc o powrocie Liberiusza nazywa go "sławnym zapaśnikiem prawdy" a pisząc o prośbach matron i ludu rzymskiego za papieżem dodaje nareszcie "i tak powrócił ów wielki Liberiusz". Pytamy czy tak by mógł ten historyk opisywać powrót okupiony niegodną słabością?

W starych martyrologiach pomieszczono Liberiusza jako Świętego. Nawet u Koptów zachowała się jego pamięć w poszanowaniu. Greckie Menologium (to samo co nasze martyrologium) nazywa go "rycerzem prawdy", który był od Konstancjusza wygnany, ale na prośby Rzymian powrócił. Jeszcze wyraźniej w Mensach (16) czytamy: "Konstancjusz zamierzył sobie rozerwać jedność między Liberiuszem i Atanazym, ale na próżno". W życiu kościelnym nie widać więc nigdzie najmniejszego śladu upadku Liberiusza, pamięć jego owszem zachowana jako święta.

Więc przeciwko niemu kilka świadectw wątpliwych, lub widocznie popodrabianych, a za nim świadectwa nader wyraźne i niewątpliwej autentyczności.

Wyrok możemy zostawić każdemu czytelnikowi, bo nader on już łatwy do wyprowadzenia.

Ale na zakończenie dodamy jeszcze kilka uwag.

Lud rzymski przywiązany był bardzo do Liberiusza, powodem zaś tego przywiązania była głównie niechęć tego ludu, dla arianów i silna przeciwko nim opozycja papieża. Gdy papież wraca, Rzymianie przyjmują go z zapalem, a mogli dobrze wiedzieć, co się działo w Sirmium, bo tam ich byli posłowie. Gdyby papież wszedł w jakąkolwiek zgodę z arianami, zapal ten nie tylko byłby niewytłumaczony, ale byłby niemożliwy.

Po powrocie Liberiusza, Konstancjusz upiera się przy tym, aby obok Liberiusza rządził Kościołem Feliks. Konstancjusz więc widocznie zachowuje się względem Liberiusza wcale nie tak jakoby się zachowywał względem papieża, któryby przystał na jego żądania. Upór Konstancjusza na podtrzymywaniu Feliksa objaśnia się jedynie stałością Liberiusza.

Zresztą nigdzie nikt nie wspomina o żadnym odwołaniu ze strony Liberiusza. A jednak gdyby papież upadł, cały świat by o tym wiedział, i potrzeba by było później równie głośnego zreperowania winy; trzeba by było odwołania błędu. Gdy biskupi obradujący w Rimini upadli przez słabość, podobną zarzuconej Liberiuszowi, papież ten domagał się od nich wyraźnego i głośnego odwołania. Czyż podobna, aby miał siłę do podobnego wezwania, gdyby sam upadł poprzednio, a upadku swego odwołaniem nie poprawił; a jednak odwołania takiego najmniejszego nawet śladu nigdzie w dziejach nie ma.

A i samo zachowanie się biskupów ariańskich na soborze w Rimini pokazuje, że upadek Liberiusza jest bajką. Używano tam różnych intryg, gróźb, próśb i łez. Pisarze kościelni opowiadają nam o tym szeroko (17), a jednak nigdzie nie napotykamy wzmianki, aby się odwoływano tam do powagi jakiego podpisu papieskiego. Konstancjusz tak długo miałby na ten podpis wyczekiwać, tak mozolnie miał on być pozyskany, a właśnie gdzie najlepszy można by z niego zrobić użytek, nikt o nim nie wspomina! Czy to możliwe, gdyby rzeczywiście jaki w tym rodzaju podpis papieża miano w rękę? Milczenie więc zupełne w tym względzie Konstancjusza i biskupów ariańskich w Rimini, jednym jeszcze więcej jest dowodem niewinności Liberiusza.

Liberiusz i przed wygnaniem i po wygnaniu nieustraszonym przedstawia się w dziejach obrońcą wiary, i wówczas nawet kiedy po upadku biskupów w Rimini "świat jęknął z boleści i osłupienia, że się ariańskim obaczył", on jeden pozostał niewzruszony przy prawdzie. I przeciwko takiemu papieżowi ciężką rzucono potwarz herezji! I że ją rzucono, to mniej jeszcze dziwi, bo było to w swoim czasie bardzo na rękę tym, którzy ją wymyślili; lecz, że potwarz ta do dzisiejszego dnia w przekonaniu niektórych uczonych żyła, to przypisać można tylko, albo naprzód powziętemu uprzedzeniu, albo niedostatecznemu rzeczy rozpatrzeniu i lekkomyślnemu powtarzaniu bajek historycznych.

Ks. M. N.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki", 1870 r. Dnia 31 Marca, Warszawa, Nr 13, ss. 193-203. (*)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; przypisy nienumerowane od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) W artykule tym korzystaliśmy z pracy G. Sznemana (c), pomieszczonej w listopadowym zeszycie roku 1868 niemieckiego czasopisma *Der Katholik*.

(2) Caillau, *Collectio SS. Eccl. Patrum*, t. XXVII, pag. 172, *Fragm. IV*.

(3) "Presbyteros urbis Romae... a latere meo ad Alexandriam ad supradictum Athanasium direxi, ut ad urbem Romam veniret: ut in praesenti id, quod ecclesiae disciplina extitit, in eum statueretur. Litteras etiam ad eundem per supradictos presbyteros dedi, quibus continebatur, quod si non veniret, sciret se alienum esse ab Ecclesiae Romanae communione".

(4) Caillau, t. XXVII, 174 et seq.

(5) N. 35 et seq.

(6) *Regesta Pontificum*, p. 930, n. CLI.

(7) *Praelectiones historiae ecclesiasticae*, ed. Rom. I, 265 seq.

(8) *Conciliengeschichte I*, 663 i nast.

(9) *Hilarius Pictaviensis, geschildert in seinem Kampfe wider den Arianismus*, s. 47 i 4.

(10) Są też w czterech tych podrobionych listach właściwości językowe, wcale nienapotykanie w prawdziwych pismach Liberiusza. W 1-ym i 2-gim liście czytamy "Julius *bonae* memoriae

episcopus"; Liberiusz tymczasem zawsze pisze: *sanctae, felicitis memoriae*. Nigdy też nie używa *seu* w znaczeniu *et*, jak to kilka razy ma miejsce w onych czterech listach np.: "a communione mea sive Ecclesiae Romanae"; "cum universis episcopis orientalibus seu per universas provincias"; "legati mei seu episcopi".

(11) "In hoc habetur detestabilis, quod Liberium Romanae urbis episcopum pro fide ad exilium pergentem, primus sollicitavit ac fregit et ad subscriptionem haereseos compulit".

(12) Sabelianizm i arianizm zgadzają się w tym, że pojęcie jedności Bóstwa biorą za podstawę wyłączną swych doktryn, ale rozchodzą się w dwa wręcz przeciwne sobie kierunki, w pojmowaniu stosunku osobistości do istoty Bożej. Podług arianizmu, Bóg jeden jest zarazem jedną tylko osobą Boską, jest tylko Bogiem Ojcem, Syn Boży jest czymś pośrednim pomiędzy Bogiem Ojcem a światem, a jakkolwiek wysoko stoi On ponad światem, jednakże *istotnie* różnym jest od Boga Ojca, bo jest istotą w czasie stworzoną. Sabelianizm przeciw tej dualistycznej doktrynie stawia swoją panteistyczną. Przyznaje on trzy osoby współistotne, ale dla niego osoba każda jest tylko inną formą objawienia jednego Boga. Współistotność jest tu tożsamością osobową i dlatego błędem przeciwko prawdzie objawionej.

(13) Gdy Kościół na Soborze Nicejskim wiarę swą wypowiedział w wyznaniu *współistotności* Syna z Ojcem (*homousios*), a półarianie przyznawali, że Syn podobny (*homoiousios*) Ojcu, zawzięci arianie utrzymywali, że Syn nie tylko *co do istoty* jest różnym od Ojca, ale nawet *niepodobny* (*anomojos*, stąd nazwa ich *Anomei*) *co do istoty i we wszystkim*.

(14) Sobór w Rimini odbył się 359 r. Ariańscy biskupi byli tam ekskomunikowani, ale Konstancjusz przyjął bardzo źle wysłańców soboru i przetrzymał ich u siebie tak długo, dopóki ci nie podpisali wyznania, w którym powiedziano jedynie, że Syn równy Ojcu i nie odwołali wszystkiego co na soborze było uchwalone. Nie lepiej trzymali i pozostali w Rimini biskupi zagrożeni, że będą dopóty w Rimini zatrzymani, dopóki nie podpiszą tej samej formuły, jaką podpisali ich posłowie, ustąpili po długim wahaniu. Ci to właśnie później żałując swego postępuku, byli do jedności Kościoła przez Liberiusza przyjęci.

(15) Hozjusz przed śmiercią uroczyście odwołał wymuszone na nim w Sirmium wyznanie półariańskiej wiary.

(16) *Menses* są to księgi kościelne Greków, zawierające na każdy dzień *officia* świętych z odpowiednimi lekcjami i hymnami.

(17) Oprócz *Fragmentów* św. Hilarego mówi o tym przedmiocie św. Atanazy w dziele *De synodis*, św. Hieronim w piśmie przeciwko Lucyperianom, tudzież historycy kościelni: Rufin, Sulpicjus Severus, Sokrates, Sozomenus, i Teodoret.

(a) "półariańskie" = "semiariańskie".

(b) Zob. Abp Ignacy Hołowiński, *Mistrzowie słowa. Święty Ambroży*.

(c) Gerhard Schneemann SI.

(*) Por. 1) Bp Michał Nowodworski, a) [Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu.](#) b) [Chryścianizm w walce z poganizmem.](#) c) [Liberalizm.](#) d) [Monogenizm.](#) e) [Wiara i rozum.](#) f) [Honoriusz papież.](#) g) [Kilka słów Ojców i Nauczycieli Kościoła dla tych, którzy szemrzą w przeciwnościach i cierpieniach.](#) h) [Życie chrześcijańskie.](#) i) [Bałwochwalstwo.](#) j) [Janseniści – sekta przewrotnych obłudników.](#) k) [Chryścianizm i materializm.](#) l) [Weissa "Apologia chrystianizmu".](#) m) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka".](#) n) [Czy Kościół kiedy uczył, że kobiety nie mają duszy ludzkiej?](#) o) [Jaka jest nauka Kościoła o diable?](#) p) [Stanowisko Szekspira wobec Kościoła.](#) q) [Śp. ksiądz Zygmunt Golian.](#)

2) Abp Romuald Jałbrzykowski, [Święty Liberiusz, Papież.](#)

3) Ks. Antoni Krechowicki, [Errata historii co do Papiestwa w kolei wszystkich wieków. Studium krytyczne.](#)

4) Józef kardynał Hergenröther, [Rzekome błędy i sprzeczności Papieży.](#)

5) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka.](#) b) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#)

6) Ks. Franciszek Hettinger, [Nieomyślność Papieża.](#)

7) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#)

8) P. Ferdinandus Cavallera SI, [Thesaurus doctrinae catholicae ex documentis Magisterii ecclesiastici.](#)

9) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego.](#)

10) Sac. Franciscus Zeibert, [Compendium historiae ecclesiasticae.](#)

11) *Dissertationes selectae in Historiam ecclesiasticam.* Auctore Bernardo Jungmann, Eccles. Cathedr. Brugens. Canon. hon., Philos. et S. Theolog. Doct., ac Profess. ord. Hist. eccl. et Patrol. in Universitate cath. Lovaniensi. Tomus II. MDCCCLXXXI (1881). Ratisbonae, Neo-Eboraci & Cincinnati. Sumptibus, chartis et typis Friderici Pustet, S. SEDIS APOSTOLICAE TYPOGRAPHI, ss. 3-84. (Dissertatio sexta. *De Arianismi fatis ac de supposito lapsu Liberii R. P.*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVI, Kraków 2016